



(Trucizna i sztylet jako narodowe środki.—Rewolwer.—Proces o zamordowanie żony przez porucznika Modugno.—Miłość w kodeksie cywilnym.—Obowiązek małżonków kochania się.—Śmierć bandyty i ulubienica kobiet.—Rogula, dwunastoletni alkoholik).

W życiu społeczeństwa włoskiego z dawien dawna trucizna i sztylet odgrywają bardzo ważną rolę. Posługuje się temi środkami zdradzony mąż i kochanek, zaniedbana żona i porzucona kochanka, uczestnik gry w „more” i wywiedziony w pole współnik jakiegokolwiek interesu. To są narodowe, uprzywilejowane sposoby załatwiania przeróżnych rachunków. W ostatnich czasach do trucizny i sztyletu, przybył nowożytny rewolwer, ale bywa rzadko używany. I stąd Włochy są krajem sensacyjnych morderstw i procesów karnych, a na ławie oskarżonych zasiadają osoby z wszystkich sfer społecznych.

Jeszcze się nie ukończył słynny proces o zamordowanie hr. Bonmartini’ego, chociaż trwa już w Turynie od trzech tygodni, gdy oto w Perugii, wobec sądu przysięgłych, stanął porucznik inżynierii Vito Modugno, obwiniony o zamordowanie żony swej Wincentyny, córki bankiera Di Cagno w Bari. Procesem tym. zajmuje się żywo opinia publiczna także i z tego powodu, ponieważ Modugno w r. 1900 brał udział w wyprawie do Chin, kiedy to wojska europejskie pod wodzą niemieckiego „generalissimusa” hr. Waldersee, „uspakajały” Chińczyków.

Porucznik Modugno twierdzi, że żona jego popełniła samobójstwo; tymczasem rzeczoznawcy sądowi utrzymują, że Modugno kłamie. Lekarze sądowi orzekli, że kula, którą znaleźli w mózgu Wincentyny, pochodzi z rewolweru, kierowanego obcą ręką, że poprostu denatka nie popełniła samobójstwa, lecz została zamordowaną, poczem sprawca zbrodni, położył przy trupie rewolwer. Rzeczoznawcy zaś pisma stwierdzili, że kartki, którą Wincentyna pozostawiła, a w której zawiadamia męża, że sobie sama życie odbiera, nie pisała ona, że więc jest podrobioną. Modugno energicznie przeczy, jakoby on był mordercą żony, a ponieważ przeciwko niemu przemawiają tylko poszlaki i podejrzenia, więc może ktoś inny był sprawcą zbrodni? Może i tutaj odgrywał rolę „trójkąt małżeński”? obrońcy Modugna, trzymając się zasady: „is fecit, cui prodest”, powiadają nie bez racji, że Modugno nie miał powodu nastawać na życie żony. Wprawdzie małżeństwo nie było szczęśliwem, a Modugno rycerskością wobec żony nie grzeszył, ale od tego do morderstwa jeszcze daleka droga. Wincentyna otrzymała od rodziców przyzwoity posag i miała jeszcze dostać znaczny spadek, który obecnie stracony jest dla Modugna. Materyalny więc interes nie mógł być powodem zbrodni, innych zaś motywów sam prokurator nie mógł się dopatrzeć z pewnem uzasadnieniem. I dlatego proces Modugna budzi takie zajęcie.

Rozmaicie bywa w małżeństwach, które nie darmo starzy praktycy nazywają grą w loteryę. Rzeczywiście, łatwiej może jest przepowiedzieć, jakie numery wyjdą na loteryi, niż przewidzieć, czy pewien związek małżeński będzie szczęśliwy, czy nie. Nawet wówczas, gdy obie strony, przystępując do ołtarza, płąną nadzwyczajną miłością. Bo miłość jest przecie najważniejszym czynnikiem w pożyciu małżeńskim. Tak przynajmniej być powinno, tak powiada bardzo znany francuski autor powieści i komedij, p. Paweł Hervieu, nie obcy również i Krakowianom.

Ale to historia, którą trzeba opowiedzieć „od początku”. Oto francuskie ministerstwo sprawiedliwości, postanowiło zreformować przestarzały kodeks cywilny i w tym celu utworzyło osobną komisję, która podzieliła się na dziesięć podkomisyj, zajmujących się rozmaitemi działami kodeksu. Podkomisja piąta, której przydzielono prawo małżeńskie, powołała do współpracownictwa dwóch wybitnych literatów: Pawła Hervieu’go i Marcelego Prévost’a. Było to niespodzianką, nawet w republikańskiej Francji, nawet w Paryżu!

Paweł Hervieu nietylko przyjął wezwanie do współpracownictwa, ale nawet wystąpił z wnioskiem, należycie umotywowanym. Hervieu wyraził zdziwienie, że kodeks cywilny, mówiąc o prawach i obowiązkach małżeńskich, nie zna wyrazu: „mi-

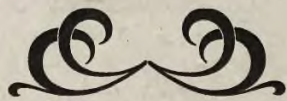
łość”, oświadczył, że uczucie to jest podstawą małżeństwa i postawił wniosek, ażeby kodeks wyraźnie zaznaczył, że „małżonkowie mają obowiązek wzajemnego kochania się”. Tylko tyle! — jak powiedział Papkin, gdy mu królowa serca jego, kazała złowić krokodyla.

Prawnicy, zasiadający w piątej podkomisji, oniemieli. Przedewszystkiem zapytywali, jak zdefiniować miłość? Ludzie, począwszy od gimnazystów, a skończywszy na profesorach uniwersytetu, powtarzają ten wyraz, ale niechby któregośkolwiek z nich zapytano, co to jest miłość, jak ją zdefiniować krótko a trafnie, zapomnieliby języka w gębie. A zresztą dobrze: niech ustawa powie, że małżonkowie mają obowiązek wzajemnego kochania się. Kto i w jaki sposób zdoła skontrolować, że oni rzeczywiście kochają się, lub nie? I rozpoczęła się w podkomisji piątej ogromna dysputa, która skończyła się zwycięstwem Hervieu’go. Podkomisja, w myśl jego wniosku uchwaliła, ażeby odnośny paragraf kodeksu cywilnego miał na przyszłość następujące brzmienie: „Małżonkowie są nawzajem winni sobie miłość, wierność, pomoc i poparcie”. A więc po raz pierwszy weszła miłość do kodeksu cywilnego, jeżeli oczywiście rząd, a potem parlament zgodzi się na to. I wtedy może już nie będziemy śpiewać: „Miłość”, to cygańskie dziecię...” Na razie prasa paryska, miała pyszny temat do feljetonów dowcipnych, zwłaszcza gdy rozprawiała o sposobach kontrolowania, czy małżonkowie rzeczywiście kochają się. Mieli żniwo wszyscy humoryści.

Inne żniwo miała żan!armerya hiszpańska: dostała w swoje ręce słynnego bandytę Villaescusę, którego sława przedarła się nawet poza Pireneje. Villaescusa, z przydomkiem El Cristo, był królem bandytów i poprostu panował niepodzielnie nad częścią Andaluzji. Ukrywał się z bandą swoją w niedostępnych górach, skąd jak orzeł spadał na swoje ofiary. Obdzierał bogaczy, dawał wsparcia ubogim, a resztę jakby „hidalgo” jaki, rozrzucił po miastach, do których często zaglądał, ażeby się zabawić! A bawił się po królewsku, kobiety, muzyka i wino — oto było hasłem jego. A ponieważ był pięknym w całym tego słowa znaczeniu, więc kobiety lgnęły do niego i chętnie pozwalały się uprowadzać w niedostępne góry. Cieszył się protekcją możnych i wpływowych kobiet i dzięki tej okoliczności, zdołał uniknąć szczęśliwie niejednego niebezpieczeństwa. Aż wreszcie kapitan Escribano, na czele kilkudziesięciu żandarmów, otoczył go w głębokim wąwozie. Villaescusa powracał sam z miasta w towarzystwie tylko jednego, zaufanego bandyty, mimo to, bronił się dzielnie i położył trupem kilkunastu żandarmów, wreszcie ugodzony kulą w serce, zginął, a towarzyszy jego umknął znana tylko sobie ścieżką. Zwłoki słynnego bandyty przyniesli na noszach z gałęzi żandarmi do miasta Ronda i wystawili na widok publiczny, złożony na zewnętrznych schodach ratusza. Tłumy ludności defilowały przed temi zwłokami, a kobiety publicznie płakały i złorzeczyły żandarmeryi. Dochowały mu wierności...

A skoro już mowa o „bohaterach”, to wspomnieć należy o krakowskim bohaterze, dwunastoletnim chłopcu, nazwiskiem Władysław Rogala, który znany jest dobrze szefowi biura bezpieczeństwa pod telegrafem, radcy policyi p. Swolkiewowi. Ów chłopiec dwunastoletni jest nałogowym alkoholikiem! Kiedyż ten chłopiec zaczął pić i kiedy zdołał dojść aż do nałogu? Czy ma rodziców i jakich? Jak wygląda sam, gdzie się chował, jaką ma budowę czaszki? I dalej cisnie się cały szereg pytań, ważnych dla socjologa i lekarza. Przecież ten chłopiec to ilustracja naszych nie opłakanych, ale strasznych stosunków, to przedmiot do poważnego studium. A dodać należy, choć z niezmierną przykrością, że takie chłopaki mają kochanki.

k. e.



Władysław Paszkowski.

To śpiewak, który od pierwszej chwili wziął się seryo... Jego poważne studia fachowe, wędrowka po świecie zasługują na to — aby je zanotować.

Z uniwersytetu lwowskiego przechodzi — jak wielu innych — do prof. Wysockiego, u którego kształcił swój głos basowy. Następnie u Günsbachera w Wiedniu, a dalej u Giovaniniego w Medyolanie. W międzyczasie śpiewa na koncertach.



Fot. T. Bahryniewicz. Lwów.

Władysław Paszkowski.

W r. 1888 bierze udział w kompozytorskim koncercie Galla w Warszawie i wprowadza pierwszy w świat cudną piosenkę „Dziewczę z buzią, jak malina”.

W czerwcu roku 1889 debiutuje jako Baltazar w „Favoricie” w mieście Jolinie pod Rzymem. W Empoli pod Florencją śpiewa Mefista w „Faustie”; w Równie występuje jako Basilio w „Cyruliku sewilskim”.

W r. 1890 i 1891 objeżdża prawie całą Brazylię z towarzystwem operowym włoskiem Maestra Franco i śpiewa w Pernambuco, Bahija, Parã, Marau-Hao itd. Po roku 1891 wraca do Włoch, gdzie występuje z dużym powodzeniem w wielu teatrach włoskich, zyskuje *angagement* w „Carcano” w Medyolanie, a następnie w r. 1894 bierze udział w sezonie włoskim w letnim Stagione w Pradze.

W r. 1895 bawi w Krakowie jako gość w operze i operetce łódzkiej za dyrekcji Pawlikowskiego i Barabasza. W jesieni tego roku z tą samą operą przybywa do Lwowa, poczem udaje się do Berlina na studia niemieckie.

W Berlinie śpiewa na wielu koncertach z takim powodzeniem, że proponują mu świetne *angagement* do Wrocławia, którego jednak nie przyjmuje i powraca do Włoch.

Ostatniemi jego miastem we Włoszech jest Moncy, gdzie śpiewa w lecie 1897 r. Alvisi’a w „Giocondzie”. Tu otrzymuje znów nader korzystną propozycję do teatru Communale w Tryeście, ale przenosi propozycję pp. Hellera i Bandrowskiego do Lwowa, dokąd przybywa w r. 1897, i gdzie stale przebywa. Naturalnie, że razem z operą i operetką tutejszą był w Krakowie i w Warszawie...

A zatem śpiewak wędrowny w najromantyczniejszym słowa znaczeniu. Miał on dość sposobności do studów...

Paszkowski ma potężny głos basowy o pięknym dźwięku jest filarem każdorazowego sezonu operowego. W pauzach, jako stale angażowany artysta, posilkuje operetkę, w której „robi” partye charakterystyczne i jest — jak to łatwo zrozumieć — siłą bardzo cenną. Po tylu i takich wędrowkach, obrał sobie naszą scenę jako stały punkt oparcia i tu zamierza pobierać kiedyś emeryturę. Do tego czasu śpiewa i podoba się bardzo publiczności i recenzentom.

Poza sceną człek jowialnie-poważny, niby wierznie zaspiany, zawsze sympatyczny, przez wszystkich (no i przez podpisanego) lubiany.

Na „prima aprilis” otrzymał anonimowy podarunek z emblematami kawalerskiego stanu... Arcydzieło pomysłu... Było trochę śmiechu...

Do najulubieńszych ról jego należą: Mefisto („Faust”), Basilio lub Bartolo w „Cyruliku sewilskim”, Tonio w „Pajacach”, Baltazar w „Favoricie”, Gaspard w „Wolnym strzelcu”, Ojciec („Jaś i Małgosia”), Beppe w „Fra-Diavolo” i wiele innych.

Klewe.